

**Okres Świąt i początek Nowego Roku to czas, który skłania do refleksji i wyciszenia, dlatego w kolejnym odcinku naszego cyklu chciałbym zaprosić do podróży poprzez muzyczne pejzaże wykreowane przez Melody Gardot artystkę o polskich korzeniach i...  
polskim sercu**

## **„Sunset in the blue” – muzyczne pejzaże Melody Gardot**

Artystka urodziła się w 2 lutego 1985 roku w New Jersey. Jej matka była fotografką. Ze względu na obowiązki zawodowe, wiele podróżowała i niemal zupełnie nie miała czasu dla córki. Wychowała ją babcia, powojenna emigrantka z Polski. To właśnie ona zaszczerpiła u wnuczki zainteresowanie krajem przodków i... muzyką. Zapewne z tej inspiracji od dziecka uczyła się gry na fortepianie i śpiewu, a w 9. roku życia rozpoczęła regularną edukację muzyczną. W wieku 16 lat weekendowo grywała już na fortepianie w barach Filadelfii, prezentując ciekawe i – co ważniejsze – dojrzałe interpretacje utworów tradycyjnego jazzu, a także rockandrollowe standardy i piosenki zespołu „Radiohead”. Zaczęła również studiować modę w Community College w Filadelfii. Nie ukończyła jednak tej szkoły. Twierdziła, poczucie stylu, niezależnie od tego czy jesteśmy w centrum Paryża, czy w domku na wsi musi nas dobrze identyfikować. Oprócz wygody, która jest oczywistym elementem przy doborze stroju, ubiór musi być spójny z osobą, która go nosi.

W listopadzie 2003 roku, jadąc na rowerze, została potrącona przez samochód i doznała bardzo poważnego urazu głowy i rdzenia kręgowego, a także skomplikowanego złamania miednicy. W szpitalu nauczyła się grać na gitarze i pisać piosenki. Muzykoterapia stała się bowiem jedną ze składowych jej rekonwalescencji. Po rocznej hospitalizacji i rehabilitacji znowu zaczęła chodzić, używając laski. Niestety, w wyniku wypadku doszło u niej także do zmiany wrażliwości na dźwięk i światło. W związku ze znaczną nadwrażliwością na światło nosi zazwyczaj ciemne okulary. Na szczęście muzyka okazała się nie tylko jednym z kluczowych elementów terapii, ale po jej zakończeniu również sposobem na życie.

Krótko po opuszczeniu szpitala artystka nagrała pierwsze własne piosenki. Dzięki udanemu debiutowi podpisała pierwszy poważny kontrakt z wytwórną Universal Records, którego owocem była pierwsza płyta długogrająca zatytułowana „Worrisome Heart”.



Debiutancki album odniósł spory sukces. Artystka przekonała słuchaczy, że potrafi w niezwykle subtelny sposób połączyć własne upodobania muzyczne z wielką tradycją jazzu i bluesa.

Na kolejny, bardziej już dojrzały, trzeba było czekać trzy lata, do 2009 roku. Ale to dzieło wokalistki było już prawdziwym i wielkim sukcesem. Płyta „My One And Only Thrill” stanowi niezwykle, wręcz idealne, połączenie rytmów latynoskich, bluesa i duchowości oraz swobody muzyki folk. Piosenki zawarte na płycie zostały zaprezentowane szerokiej publiczności podczas trasy koncertowej, w ramach której w dniu 26 września 2009 roku po raz pierwszy wystąpiła w Polsce, śpiewając w radiowym studiu im. Agnieszki Osieckiej. Koncert ten był transmitowany bezpośrednio w Programie Trzecim Polskiego Radia. Co ciekawe tego dnia w trakcie prezentowanego „na żywo” na antenie Trójki wywiadu wprawiła w zakłopotanie dziennikarza Piotra Barona, przytaczając słowa swojej babki, i mówiąc „bo ci dam po dupie”.

Trzeci album Melody Gardot zatytułowany „The Absence” ukazał się w 2012 roku. Ze względu na uznanie słuchaczy i krytyków muzycznych płyta była nominowana do nagrody Grammy.

Jak przyznaje Gardot, wpływ na jego powstanie miały przede wszystkim studia nad twórczością takich artystów, jak Janis Joplin, Judy Garland, Miles Davis czy Duke Ellington. Podczas promujących ją koncertów artystka dołożyła szczególnych starań, by wytworzyć szczególną atmosferę podróży w inne, piękniejsze niż zwykle miejsce na Ziemi. Na scenie znajdowała się piękna scenografia wzbogacona o rozsypany piasek, a także elementy kojarzące się jednoznacznie z wybrzeżem. Artystka podkreślając z dumą, że choć w jazzie bardzo często podziwiała jedynie sprawność, technikę oraz wyobraźnię, chciała jednak zachęcić, by jej repertuar odbierała na nieco innej – głębszej płaszczyźnie, nie tylko muzycznej.

W 2012 roku Gardot ponownie dwukrotnie wystąpiła w Polsce. Jej koncerty odbyły się w ramach Warsaw Summer Jazz Days oraz Szczecin Music Fest na dużym dziedzińcu Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie.

W 2015 roku ukazała się czwarta płyta wokalistki zatytułowana „Currency of the Man”. Wydawnictwo promował singiel pt.: „Preacherman”, a nakręcony do niego teledysk stanowił poetycką interpretację historii Emmetta Tilla – czarnoskórego nastolatka zamordowanego w wieku 14 lat w Missisipi za flirt z białą kobietą. Miał on podkreślić, że zawarte na płycie utwory zostały napisane, pod wpływem obserwacji życia wielkiego miasta. Artystka chciała zwrócić uwagę na swego rodzaju upadek człowieczeństwa, przejawiający się zbyt często w formie narastających kontrastów między ludźmi skrajnie biednymi i bogatymi, a także brakiem współczucia i co gorsza refleksji na temat życia. Śpiewając o tym, Melody chciała zdefiniować „wyobrażenie tego, co znaczy być dobrym człowiekiem”, godną „istotą ludzką”. W jednym z wywiadów bardzo podkreślała nawet, że „zawsze stara się w sposób dogłębny i kreatywny, dzielić tym, co w danym momencie otacza jej życie”, a jej piosenki „dotyczą osobistych relacji, przeżyć czy konkretnych momentów”.

Zwieńczeniem pracy pierwszych dziesięciu lat kariery był wydany w 2017 roku album „Live in Europe”. Nagrany na dwóch płytach CD zawierał najbliższe artystce wykonania piosenek z ostatnich lat. Miał on być „kumulacją piękna, uczuć i dobra, które spotkały ją podczas występów w całej Europie”. Na płycie zebrano piękne i naprawdę wyjątkowe interpretacje piosenek, które były dobre nie tylko od muzycznej i technicznej strony, ale również w aspekcie emocjonalnym jako „zbiór bardzo osobistych przeżyć”.

Najnowsza płyta „Sunset In The Blue”, do wysłuchania której chciałbym bardzo zachęcić, jest powrotem do jazzowych korzeni. Okładkę nowego

krążka zdołał autorstwa słynnego amerykańskiego artysty, Pata Steira, którego prace znajdują się w stałych zbiorach wielu muzeów. Wraz z Melody Gardot nad muzyką na płycie czuwał gwiazdorski zespół twórców, wśród których znajdowali się: Larry Klein, Vince Mendoza, Al Schmitt i Steve Genewick. Oprócz dwunastu piosenek, które trafiły na płytę, na krążku znalazł się wyjątkowy bonus w postaci duetu ze Stingiem – „Little Something”.

„In The Blue” tworzony ambitnie mimo ograniczeń czasów pandemii, zdaniem wokalistki jest „ponadczasowy i potrzebny”. W jednej z recenzji prasowych można także przeczytać,



że choć „motyw determinacji w tworzeniu i rozwijaniu swego rzemiosła był zawsze obecny w twórczości artystki, to nigdy wcześniej tak bardzo, jak podczas powstawania tej płyty. Mimo licznych przeszkód, Melody Gardot wierna swemu charakterowi zebrała nowy materiał, który wzbogaca imponująca lista artystów zaproszonych do współpracy w tym prawdopodobnie najtrudniejszym momencie dla muzyków na całym świecie”.

Sama wokalistka wyznała natomiast szczerze: „To niezwykle ważne, że tworzymy wspólnie w czasie, kiedy w sztuce zapadła głucha cisza... Jesteśmy częścią wielkiej rodziny (artyści, muzycy, wokaliści, malarze...), a ten album jest świadectwem aktywnego ducha współpracy. Ogrom talentów zebranych w jednym miejscu jest żywym dowodem na to, że nawet teraz możemy wykorzystać rozmaite zasoby,

które mamy do dyspozycji, by przełamać tradycyjne sposoby myślenia o realizowaniu nagrań, choćby po to, by nadal iść do przodu i tworzyć świetną muzykę”.

Na płycie znajduje się również piosenka „From Paris With Love”, do realizacji której artystka zaprosiła wykonawców z całego świata zamkniętych w swoich domach z powodu światowej pandemii. W nagraniu wzięli także muzycy słynnej Royal Philharmonic Orchestra, którzy zarejestrowali swoje partie w Abbey Road Studios.

Największymi walorami tego wydawnictwa jest piękny, spokojny głos zatopiony w niezwykłych muzycznych pejzażach, a sama Melody Gardot potwierdza, że jest nie tylko wokalistką światowego formatu, ale także ciepłą i bezpośrednią kobietą, od której można się wiele nauczyć.